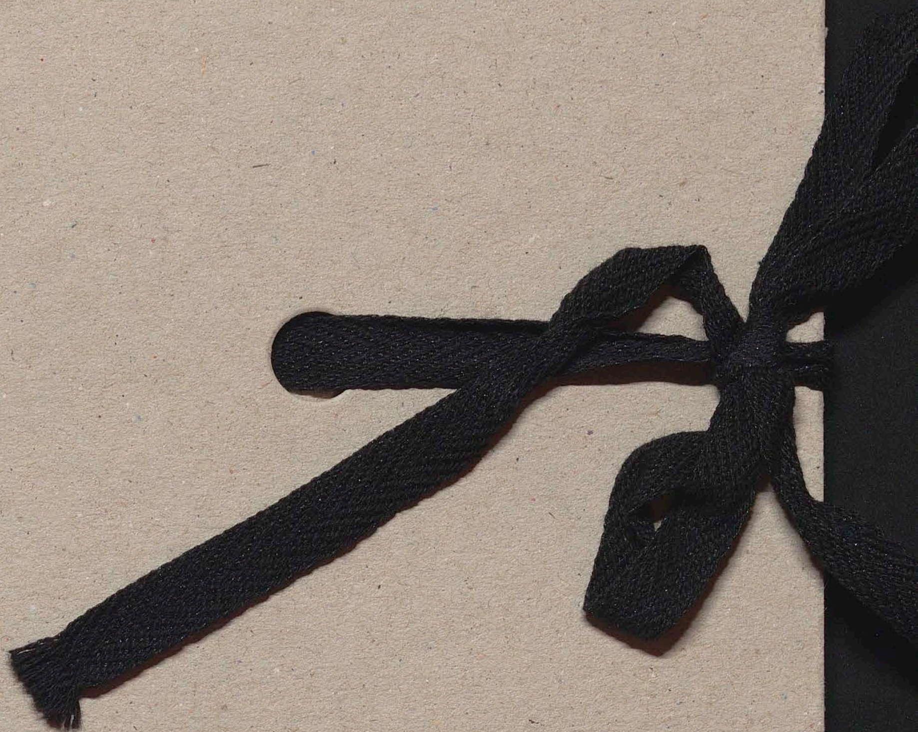








Na czas mojej nieobecności w Krakowie czynię, jako wydawca i redaktor odpowiedzialny „Czasu" następujące dyspozycye:

1. Pełnomocnikiem i zastępcą mianuję p. Aleksandra Świerzyńskiego, dyrektora drukarni „Czasu". Pieczy jego, znanej mi nieskazitelnej uczciwości i przyjaźni powierzam wydawnictwo „Czasu".

2. W zakresie redakcyjnym ma czuwać, aby „Czas" w jakichkolwiek warunkach działał zgodnie ze swojemi zasadami i tradycyą. W dziale administracyjnym ma postępować wedle niżej podanej dyrektywy:

a) Zasadą jest, że podczas okresu, w którym będzie prowadzony tymczasowe wydawnictwo, nie mają być poczynione długi, któreby ciężyły na wydawnictwie.

b) W tym celu mają być z dochodów najpierw dziennie obliczane i płacone koszta drukarni według kontraktu, obowiązującego mnie z drukarnią „Czasu".

c) W drugiej linii mają być płacone tygodniowo wszystkie wydatki administracyjne, doraźne redakcyjne (n.p. Biuro korespondencyjne) oraz cztery dziewczęta z expedycyi (Zosia, Polcia, Michasia i Andzia).

d) Z czystej reszty po pokryciu wydatków pozostaje fundusz pensyjny, z którego mają być płacone tygodniowo pensye współpracowników redakcyi i administracyi. Pensye te mają być rozdzielane według klucza procentowego dotychczasowych poborów pensyjnych. Do rozdziału z funduszu pensyjnym ma prawo cały personal, jaki pozostanie w Krakowie z dołączeniem p. A. Świerzyńskiego.

Rozdział z funduszu pensyjnego rozpoczyna się od 1/12 b. r. ponieważ pensye są do tego dnia zapłacone. Zaliczek należy unikać; co najwyżej doraźne 5-10 K. Na zaliczki potrzebna jest zgoda Kolegium redakcyjnego.

e) Współpracownicy redakcyi mają prawo przez swoich delegatów p. Hopcasa i p. Łekszyckiego sprawdzić fundusz pensyjny jak zostanie obliczony.

f) Szczególniej proszę p. A. Świerzyńskiego i redakcyi polecam służbę (Białej, Stanisławcze), aby miała choćby minimum egzystencyi.

g) Prenumeratorom „Czasu" miejscowym i zamiejscowym, którzy uiścili prenumeratę ma być „Czas" w miarę możności do ostatniej chwili dostarczony. Ekwiwalent nadpłaconej prenumeraty stanowią do końca miesiąca zapłacone pensye i inne wydatki.

h) Dla ułatwienia wydawnictwa pozostawiam do wyłącznej dyspozycyi p. Świerzyńskiego 1000 koron jako kapitał zakładowy ewentualnie do wyliczenia i zwrotu

i) Księga prenumeratorów jest dostępna tylko p. Świerzyńskiemu.

i) Podpis wydawcy pozostaje niezmieniony, jako redaktor odpowiedzialny podpisywać będzie [w ranny] p. Antoni Łekszycki, [w wieczorny p. Norkowski.]

j) Redakcyę prowadzą kolegialnie pp. [Norkowski] Maćkowski, Hopcas i Łekszycki.

k) Staraniem p. A. Świerzyńskiego, jako kierownika administracyi i mojego pełnomocnika będzie przedewszystkiem kontrola wydatków; natomiast p. Hopcas~~owi~~ i p. Łekszycki mają wspólnie zająć się uzyskaniem jak największego

./.

dochodu z pisma, tak, aby te dochody wystarczyły na pokrycie pensyj współpracowników. W tym celu należy ilość wydań i rozmiary pisma zastosować do zmieniających się warunków.

4/ Gdyby utrzymanie osobnego Dziennika okazało się zbyt trudnem lub nieopłacającem się, należy dążyć do utworzenia wspólnego dziennika wraz z innemi pismami krakowskiemi. Pożądanem byłoby utrzymanie odrębnych tytułów t. j. także „Czasu". Gdyby i to było zanadto uciążliwem, trzeba założyć wspólne pismo pod jednym tytułem, podobnie jak „Chwila" w czasie zeszłorocznego strajku zecerskiego. Przy zakładaniu wspólnego pisma należy również trzymać się normy: najpierw wydatki drukarni i administracyi, z pozostałej reszty do rozdziału fundusz pensyjny. Zastrzegam w „Czasie" i we wspólnem piśmie zajęcie wiernego przyjaciela „Czasu" p. Stabrawy.

5/ Gdyby wydawanie nietylko „Czasu" lecz wspólnego dziennika okazało się z finansowych lub politycznych względów niemożliwem, należy „Czas" zamknąć, a rachunki przechować. Dyspozycye na ostateczny wypadek złożone są u p. A. Świerzyńskiego. Depozyty mają być wypłacone tylko w razie zamknięcia pisma, a nie w razie wyjazdu lub ustąpienia współpracownika.

6/ Wszelkie spory, jakieby mogły powstać, rozstryga w mojem imieniu p. Świerzyński.

/.

n) Z żalem stwierdzam, że z powodu vis major wojny po powrocie normalnych stosunków nie mogę wziąć wstecz odpowiedzialności za prace współpracowników podczas przesilenia, ani też zobowiązań co do odnowienia kontraktów, nie wiem bowiem, czy i w jakich warunkach danem mi będzie napowrót objąć wydawnictwo. Proszę jednak usilnie, aby koledzy zachowali dobre imię „Czasu" a przesilenie starali się przetrwać we wzajemnej zgodzie, wyrozumiałości i solidarności.

P. S. Anonse nowe, zakontraktowane podczas mojej nieobecności, oblicza się w ten sposób, że należytość do objęcia przeze mnie napowrót wydawnictwa, przypada pro rata parte przejściowemu wydawnictwu, zaś od czasu objęcia przeze mnie wydawnictwa mnie przypada. Rozliczenie następuje po zapłaceniu anonsu. Należytość za anonse, dawniej zakontraktowane, nie może być ściągana i należy do dawnego okresu wydawnictwa. Obowiązkiem przejściowego wydawnictwa jest drukować dalej zakontraktowane anonse aż do umówionego o dany anons terminu.

Dyspozycye niniejsze wchodzą w życie od dnia 10/11 1914 ~~[illegible]~~ aż do odwołania.

Rudolf Starzewski

10/11 914

STATUT

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „CZAS“

Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.



KRAKÓW
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«
1917.

Akt Spółki.

Podpisani zawierają między sobą na podstawie ustawy z dnia 6 Marca 1906 r. Nr 58 Dz. u. p. akt Spółki pod następującymi warunkami:

§. I Spólnicy.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . . zakładają w dniu dzisiejszym spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością w myśl ustawy z dnia 6 Marca 1906 roku Dz. u. p. Nr 58.

§. II Firma, siedziba.

Firma Spółki brzmi: »Spółka wydawnicza »CZAS« Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Siedzibą Spółki jest Kraków.

§. III Przedmiot Spółki.

Przedmiotem Spółki jest prowadzenie własnej drukarni i wydawanie wszelkiego rodzaju wydawnictw, jakoto: książek, broszur, czasopism i dzienników, a w szczególności dziennika »Czas,« tudzież grafików.

§. IV Obwieszczenia Spółki.

Obwieszczenia Spółki przychodzą do skutku zapomocą listów rekomendowanych do spólników pod ich podanym do wiadomości Spółki adresem. O ile obwieszczenia mają być publikowane w dziennikach, to będą obwieszczane w dzienniku *Czas* i *Reforma*.

§. V Kapitał zakładowy.

§ 5

Kapitał zakładowy Spółki wynosi (1,000.000) jeden milion koron i składa się z wkładek zakładowych pojedynczych spólników, z których każda wynosić musi najmniej 5.000 koron. W chwili przystąpienia do Spółki każdy spólnik obowiązany jest złożyć do Kasy Spółki przynajmniej połowę deklarowanej przez siebie wkładki, zaś drugą połowę w ciągu roku, licząc od daty przystąpienia. Od niewpłaconej części deklarowanej wkładki obowiązany jest spólnik opłacać procent w stosunku po $4^1/_2$% rocznie, obliczyć się mający za czas przystąpienia spólnika do Spółki, aż do dnia rzeczywiście uskutecznionej zapłaty reszty deklarowanego udziału.

§. VI Wkładki zakładowe.

Wkładki zakładowe niżej oznaczonych spólników wynosza następujące sumy:

. . . .

. . . .

. . . . ,

§. VII Koszta założenia.

Koszta narosłe wskutek założenia Spółki mogą do wysokości (10.000) dziesięciu tysięcy koron obciążyć Spółkę.

§. VIII.

Do przyjęcia nowych spólników, tudziez przeniesienia i podziału udziałów, koniecznem jest zezwolenie Rady Nadzorczej.

§. IX Organy Spółki.

Organami Spółki są:

1) Zawiadowcy, którzy tworzą przełeżeństwo;
2) Rada Nadzorcza;
3) Walne Zgromadzenie;
4) Komisya kontrolująca.

§. X Zawiadowcy, podpisywanie firmy.

Spólnicy ustanawiają na Walnem Zgromadzeniu dwóch zawiadowców i jednego zastępcę Spółki i tymi zawiadowcami ustanawiają niniejszym aktem pp. . . . . Firmę podpisują dwaj zawiadowcy, albo jeden zawiadowca z prokurzystą. Firma podpisywać się będzie w ten sposób, że uprawnieni do podpisywania położą swoje podpisy pod wydrukowaną, lub przez kogokolwiek napisaną nazwą Spółki, przyczem prokurzysta dołączy do swojego podpisu dodatek, wskazujący na prokurę..

§. XI Rada Nadzorcza.

Rada Nadzorcza składa się z 9—12 członków. Członkowie Rady Nadzorczej wybierają ze swojego grona Prezesa i tegoż zastępcę. Prezes, względnie jego zastępca, zwołuje Radę Nadzorczą na posiedzenie, ile razy wymagają tego interesa Spółki. Uprzedniemu zezwoleniu Rady Nadzorczej podlegają następujące sprawy:

a) korzystanie z kredytu wekslowego i z innych

kredytów, jakoteż lokata rozporządzalnych kapitałów Spółki;

b) zawieranie interesów prawnych między Spółką a spólnikami;

c) mianowanie głównego redaktora dziennika *Czas* i zawarcie z nim, tudzież ze zawiadowcami Spółki umowy o wynagrodzenie;

d) udzielenie prokury;

e) wszystkie zarządzenia, które wychodzą poza granice normalnego toku interesów.

§. XII Walne zgromadzenia.

Uchwały spólników następują albo na Walnem Zgromadzeniu, albo też w myśl postanowień ustawowych w drodze piśmiennej. Obradami na Walnem Zgromadzeniu kieruje Prezes Rady Nadzorczej. Każde (5.000) pięć tysięcy koron wkładki zakładowej dają jeden głos, przyczem nie liczy się ułamków poniżej (5 000) pięć tysięcy koron. Każdy spólnik musi mieć conajmniej jeden głos. Na Walnem Zgromadzeniu może spólnik być zastąpionym przez pełnomocnika, który jednak musi być członkiem Spółki.

§. XIII Komisya kontrolująca.

Komisya kontrolująca ma prawo każdego czasu badać wszelkie rachunki, bilanse i księgi Spółki i odpowiednie wnioski stawiać na Radzie nadzorczej i Walnem Zgromadzeniu Spółki.

§. XIV Rok administracyjny.

Pierwszy rok administracyjny Spółki zaczyna się z dniem zarejestrowania w rejestrze Spółek, a kończy się dnia (31) trzydziestego pierwszego grudnia (1917)

tysiąc dziewięćsetnego siedmnastego roku. Następnie zaczyna się rok administracyjny (1) pierwszego stycznia, a kończy się dnia (31) trzydziestego pierwszego grudnia każdego roku.

§. XV Bilans, rozdział zysków.

W pierwszych sześciu miesiącach każdego roku mają zawiadowcy sporządzić za rok ubiegły zamknięcie rachunków. Uzyskanym czystym zyskiem rozporządza Walne Zgromadzenie.

§. XVI Rozwiązanie i likwidacya końcowa.

O ile ten kontrakt inaczej nie postanawia, mają zastosowanie postanowienia ustawy z dnia 6 Marca 1906 roku Dz. u. p. Nr 58.

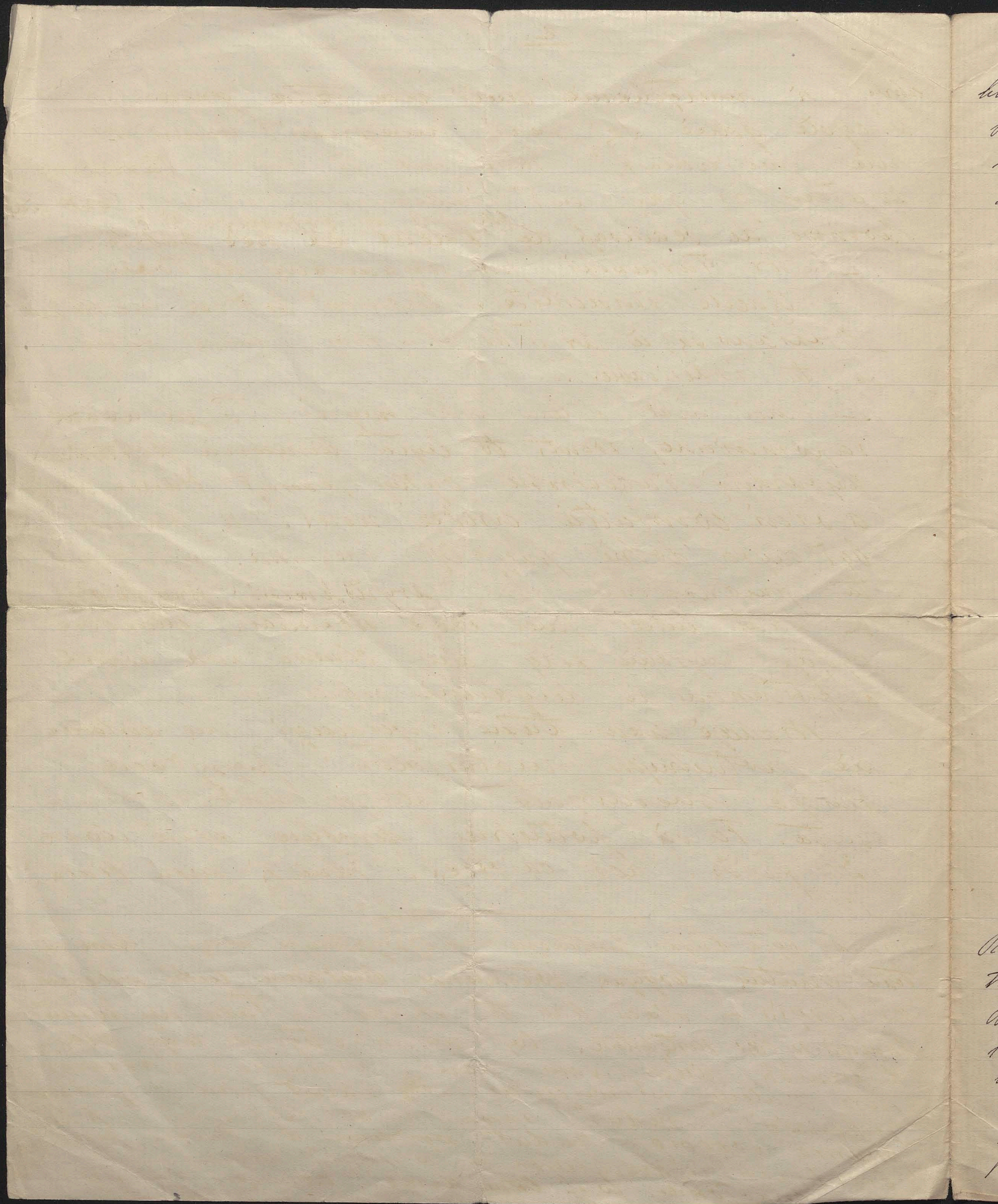
~~Missya~~ Komissya Międzysojusznicza
Cieszyńska
Ministre Grenard
Commandant Marchal
Kapitan Roy
wracają w Niedzielę 5·40
przyjechali w Sobotę o 11 tej
byli w Grandzie na obiedzie
zwiedzali Wawel i Groby
wizyta u Jenerała Gołogórskiego
Obiad u Hr. Franciszkowej
Potockiej i sami —
towarzyszy im z Cieszyna
attaché do Komisyi
Adjutant Xawery Pusłowski

W Niedzielę
wizyta u Komendanta Miasta
Jenerała Stillera
zwiedzanie Muzeów
Obiad u Hr. Józefów Szembeków
odjazd o 5·40.

P. Rudolf Starzewski Ważne!! 7

Ponieważ mamy pocztę, którą umówiłem z p. Sabatier wysłali urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych z jego własnej inicjatywy.

Traktat wypadł dla nas niekorzystnie pomimo starań p. Clemenceau. Tak się pan dowiedzieli tego jest zawsze przeciw Niemcom. Ale to już skończone; teraz chodzi o nasze wschodnie granice. P. Clemenceau proponował, aby z Galicji wschodniej utworzyć autonomiczną prowincję przyłączoną do Polski. Lloyd George oparł się temu stanowczo żądając, aby Galicję zatrzymano dla Ukrainy względnie dla Rosji. Już więc nie o linię Zbrucza czy terytorium ale o Lwów toczy się walka na konferencji. Pewnem nam jest tylko, że Francja stoi osamotniona; Włochy wyłamują się również a Anglia ma własne zdecydowania polityki; chce mieć nieograniczone panowanie na Bałtyku i dlatego popiera ruchy dążności separatystyczne Estonii, Łotwy i Litwy. W ogóle nie życzy sobie Polski wielkiej i silnej. Z Lloyd Georgem nic się już nie zrobi. Zresztą wiele przemawia do niego i trudno to będzie naprawić. Trzeba teraz zwrócić się w stronę Ameryki. Stanowisko Wilsona jest trochę niepewne; w kongresie większość wyższości i Covenant (Liga narodów) jest zagrożony w senacie. Teraz więc pora wpłynąć na prasę amerykańską i przychylić ją dla sprawy polskiej; w tym kierunku nie zrobiliście nic dotąd. Trzeba dziennikarzy amerykańskich przyciągnąć, przyjąć ich, trzeba wielu wysłać do Polski, — trzeba utrzymywać z nimi stały kontakt. Dlaczego tego nie robicie? Ciemni wasi panowie les Potocki, les Tarnowski, les Lubomirski nie przyjmują, nie zapraszają Amerykanów,



który się natychmiast czuli na takie grzeczności. W ogóle gdzie są nasi magnaci? Czemu tutaj nie przyjeżdżają? Gdzie jest hr Adam Tarnowski? Znałem go gdy był radcą ambasady; c'est un homme de beaucoup de talent et très habile. Gdzie jest hr Gołuchowski?

— Hr Tarnowski jest mianowany do Tokio.

Quelle imbecillité! Powinien być tu na zachód.

— Obawiam się, że hr T. hr Goł. i inni z dawnej Galicyi są tu indesirables...

— Ależ nikt o tem nie myśli! To już dawno zapomniane; zresztą to była Austrjacka polityka. Najbardziej indesirable byłby generał Haller, który a bien combattu contre nous! a przecież był dobrze przyjęty. Pośpiesznie występujcie to przedstawiciele waszej arystokracji; przyjeżdżajcie się nam tutaj przez swoje stosunki. Musicie wytężyć wszystkie siły, aby obronić wasz wschód, a Pomorzem, i decydować będzie Ameryka.

Brakuje wam także informacji. Nie dostaję potrzebnych materjałów; przysyłacie długie memorjały, których nikt nie czyta. Tu są potrzebne krótkie, zwięzłe dane. Des faits! des chiffres! Gdzie się ukrył Tiara?

Rozmowa była długa, pominąłem niejasne ustępy, które są tylko smutną krytyką dotychczasowej działalności ludzi, wysłanych do Paryża.— Niech pan to wspomni hr Tarn. i z kimś innemi z jego zastępstwa. Czy można z tego coś użyć dla dziennika niech p. sam oceni. Nazwiska p. Fabrier nie należy wspominać.— Mówił jeszcze o sprawie żydowskiej i radził zwrócić się do Rotschildów i p Lévy profesora Sorbony. Radził wysłanie do Paryża poważnego ortodoksa żydowskiego — w kołach wszelkie rzeczy kłopotliwe. W ich ręku dużo!! atmosfera impresorów i publicystów.

Ian Israel Cohen mime scapicia

MOWA

JENERAŁ-GUBERNATORA von BESELERA

Warszawa, Zamek, dnia 15 grudnia 1916 r.

Stenogram urzędowy. Przekład urzędowo uwierzytelniony. Drukowane jako manuskrypt. Przedruk (także w czasopismach) wzbroniony.

Panowie! Nie mogłem się oprzeć pragnieniu, by raz jeszcze przed końcem roku zgromadzić tutaj grupę ludzi najwybitniejszych w Kraju i najbardziej wpływowych, wraz z nimi ogarnąć spojrzeniem to wszystko, co się stało w ostatnich czasach, i zdać sobie wreszcie sprawę z czekającego nas zadania. Moment ten sposobniejszy może, że—jak Panom przecież wiadomo — cała sytuacya światowa przybrała w tej chwili szczególny charakter. Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem wielkiej enuncyacyi mocarstw centralnych, które czynią ostatnią próbę, ażeby tej potwornej i straszliwej wojnie kres położyć; ma tego wreszcie dokonać uznanie faktu, że to, co jest dążeniem wrogów naszych, zdruzgotanie Niemiec i sprzymierzonych z niemi Austro-Węgier, Bułgaryi i Turcyi pozostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa — o ile rozum ludzki sądzić może — płonnem życzeniem nieprzyjaciół. Przytem nie jest dla nas chyba bez znaczenia, żebyśmy porozumieli się ze sobą raz jeszcze w chwili, gdy przez Radę Stanu przyobiecane Wam i zapowiedziane uregulowanie rządu państwowego zyskać ma podwaliny pierwsze, na których wznosić się będzie w dalszym ciągu przyszła budowa.

Panowie — sprawy Waszego Kraju chciałbym potem dokładniej omówić, przedewszystkiem zaś w krótkości tylko poruszyć tę wielką kwestyę, od której zacząłem, to znaczy ogólną światową i wojenną sytuacyę.

Spodziewaliśmy się tego — i tak się też stało w istocie — że słowa, które z Berlina, z Wiednia i t. d. obwieszczono światu, u najpotężniejszych naszych wrogów spotkają się — powiedzmy otwarcie — z pozornem szyderstwem. Nie mamy powodu brać sobie tego zbytnio do serca. Jedno z dwojga: albo interesowani przecież zrozumieją, żeśmy krok ów uczynili na seryo i że może wielce przysłużą się sprawie własnej, przyjmując naszą propozycyę — albo też nie zrobią tego, a w takim razie (głęboko jestem o tem przekonany—mogę niemal powiedzieć: wiem z pewnością) ze zdumieniem ujrzą potęgę, jaką rozwinie wtedy naród niemiecki, Austryacy i Węgrzy i reszta sprzymierzeńców. Bo o to mogą ci panowie być spokojni—tem, co nas wiodło od pierwszych chwil wojny, była niezłomna wola zwycięstwa; zdaniem zaś mojem każdy chyba, kto ma oczy ku patrzeniu, widzi, że z wolą tą łączy się w równej mierze—siła.

Jeśli Panowie uprzytomnicie sobie nasze obecne położenie, które przecież nie jest dla nikogo tajemnicą, ujrzycie, że olbrzymi, niebywały w dziejach świata napór wrogów naszych na zachodzie załamał się ostatecznie. Z odwagą i wytrzymałością tak niezrównaną, że, myśląc o niej, człowiek mimowoli czoła uchyla, wojska nasze odparły wszystkie ataki angielskie i francuskie. Należy to, proszę Panów, rozumieć w najdosłowniejszem znaczeniu; bo jeśli przytem tu i owdzie udało się Anglikom i Francuzom zatrzymać jakąś przestrzeń, są to wypadki bez znaczenia; chodzi tu bowiem o małe skrawki pozycyi, których broniliśmy i które teraz obrócone są w pustynie, tak, że ich posiadanie żadnej nie przedstawia wartości. Że sąsiedzi nasi, Rosyanie, również nadarmo usiłowali się przedrzeć, o tem przecież wiecie

doskonale. I tutaj zdarzało się oczywiście, że tu i owdzie stracono pewną przestrzeń—może i taką, którą bylibyśmy z chęcią odzyskali; ale i oni także stanowczego powodzenia nie osiągnęli nigdzie. A oto w tej właśnie chwili, gdy z enuncyacyą pokojową stajemy wobec świata, dostaje nam się w udziale nowe królestwo. Do trzech czy czterech królestw, któreśmy już wraz ze sprzymierzeńcami zdobyli, dołącza się teraz państwo rumuńskie, już w dwu trzecich mniej więcej będące w naszem posiadaniu.

Mówić w podobnej chwili, żeśmy się zgrali do ostatniego grosza i że wnet już z nami koniec będzie—jest to taka arogancya, taki fałsz i kłamstwo, że po prostu przejść nad tem można do porządku dziennego. Dla nas tutaj ostateczny bilans na tem się zamyka, że nam nawet w formie najodleglejszej możliwości przez myśl nie przejdzie, by Rosyanie mogli kiedyś wrócić do tego kraju. Wiem dobrze — jest jeszcze sporo trwożliwych, którzy tak myślą: A może jednak — kto wie—a coby się wtedy z nami stało! Wiem również, że są tutaj ludzie, którzy sobie tak powiadają: »Hm, toby jednak wcale tak źle nie było, jeśliby oni znowu przyszli, byłoby z tem wcale wygodnie — pomijając to wszystko, co było niemiłe«. Ale o podobnych kwestyach u takiego narodu, jak wasz, chyba mowy być wogóle nie powinno. Jak daleko myśl moja sięga, słusznie uważaliśmy Polaków zawsze za naród rycerskości wyjątkowej i wielkiego serca, chociaż były czasy, gdy nas rozdwajały spory różne; naród zaś rycerski i wielkoduszny obierze przecież jako najwyższe dobro świata to samo, co my Niemcy wypisaliśmy na sztandarze i czemu się—mam nadzieję—nigdy nie sprzeniewierzymy — h o n o r. Nie wiem, czy byłby to honor wielki, nawet dla ludzi, którzy sobie rzecz tę malują może w różowych barwach, gdyby znowu do kraju wkroczyli kozacy, gdyby znowu ucisk zaciężył nad polskim narodem i gdyby w szkołach znowu mówiono po rosyjsku. Mam głębokie przeświadczenie, że zdanie to podzielają wszyscy, którzy się tu dokoła nas zgromadzili. Otóż stosunki obecne, Panowie, nie budzą w nas najlepszej nawet obawy, iżby kraj ten kiedykolwiek znowu wydano Rosyi.

Wspomniałem, że druga kwestya, którą zająć się mamy, to pytanie, jak się przedstawi rozwój dalszy Kraju Waszego, który stoi dziś w obliczu nowego, wielkiego kroku naprzód. Chciałbym w tej kwestyi sięgnąć nieco głębiej i w interesie Waszym zdać sobie sprawę, jakie były stosunki tutejsze prawno-państwowe i jakie położenie ze stanowiska prawa wojennego w chwili naszego wkroczenia, a jaką barwę obecnie przybrały.

Panowie—gdyśmy tu weszli, ziemia polska była dla nas oczywiście rosyjską prowincyą; stanowiła część cesarstwa rosyjskiego. Myśmy z Rosyanami walczyli, myśmy ich zwyciężali wśród ciężkich ofiar i w twardym boju, myśmy zdobyli ich ziemię, byliśmy w tym kraju panami. Skorośmy go ostatecznie i niewzruszenie wzięli w posiadanie, skorośmy Rosyan daleko przepędzili poza granice, tak, że ugrzęźli oni w swych stepach i trzęsawiskach, narzuciło nam się naturalnie pytanie: »Co stać się ma z tym krajem w przyszłości?«. Rozumie się, że pierwsza odpowiedź brzmiała: Rosyanie wrócić tu nie mogą, bo jeśli Rosjan ponownie wpuścimy, to nas samych, Niemców, czekają nadal takie same opłakane i nędzne stosunki graniczne, jakie mieliśmy w roku 1914. A więc należało z kolei zapytać: Co będzie z tym krajem, skoro nie oddamy go Rosyanom? Nie chcę zapuszczać się teraz we wszystkie kombinacye, jakie czyniono na ten temat, wdawać się w omówienie wszystkich zagadnień, jakie stawiano i wszystkich możliwości rozwiązania t. zw. kwestyi polskiej. Chcę tylko powiedzieć: rzeczą pierwszą i istotną była — konieczność oderwania od Rosyi. A czy owo hasło »Precz z Rosyą!« miało wewnętrzne uprawnienie i uzasadnienie?

Otóż z wszelką pewnością ma ono takie uprawnienie, bo—o ilem przynajmniej poznał dotąd kraj i mieszkańców — to jedno stało mi się jasnem, że ktokolwiek tutaj zdobył naprawdę wyszkolenie należyte, by myśleć politycznie, komukolwiek naród i jego przyszłość na sercu leży, musi sobie powiedzieć: »Precz ze Wschodem—i zwrot na Zachód!« To ma podstawę w ogólnych stosunkach kraju. Wy sami, Panowie, chociaż jesteście Polakami, a tem samem Słowianami, nie wierzycie chyba w dogmat panslawizmu. Dogmat panslawizmu, jak go stworzyli przedewszystkiem Rosyanie, jest teoryą opanowania całej Słowiańszczyzny przez Rosyę. Ale pytanie, czy Rosyanie mają do tego jakiś tytuł prawny. Ja go nie widzę. Przypuśćmy, że są Słowianami — ale są Słowianami innego całkiem pokroju, jak Słowianie zachodni i południowi, bo są to Słowianie, bardzo silnie zmieszani z elementem tatarskim; co jednak najważniejsze, są oni duszą prawosławnej cerkwi, a w przeciwieństwie kościoła prawosławnego i rzymskokatolickiego; w przeciwieństwie między kulturą wschodnią a zachodnią, streszcza się właściwie różnica między tymi dwoma narodami i krajami. I to zdaniem mojem wystarcza, by orzec z bezwzględną stanowczością: kraj ten jest częścią Zachodu i do Wschodu nie śmie powrócić.

Przyszła kolej na dalsze pytanie: Co się ma stać z tym krajem, jeśli wchodzi on w skład Zachodu? Mogę tu tylko raz jeszcze powtórzyć: niepodobna mi przytaczać i wyjaśniać wszystkich szczegółów i ewentualności, to prowadziłoby zbyt daleko, ale mogę postawić pytanie: Czy kraj ten w takiej lub innej formie, w całości lub częściowo, ma być przyłączony do innych państw, czy też ma stanowić państwo samodzielne?

Panowie! Wiem, że idea samodzielnego państwa polskiego ma wrogów i przeciwników we wielu państwach i u wielu jednostek. Ale i to dla mnie jasne, że po wszystkiem, cośmy wiedzieli o Polsce, o polskiem życiu i o polskich życzeniach, musieliśmy sobie powiedzieć: Najlepsze i najstosowniejsze rozwiązanie kwestyi — inna rzecz, czy jest ono bezwzględnie dobre czy też bezwzględnie jeszcze dobrem nie jest — to państwo samodzielne. Bo do tego, o ile wiedzieliśmy, dążyli Polacy od wielu lat dziesiątków — i w sposób godny podziwu, co każdy uznać musi, zachowali swą narodowość w ciągu wieku rosyjskiego panowania. Skoro tylko Rosya się zabrała, Polska znowu odżyła. Rosyjska powłoka znikła— i z pod powłoki wystąpił rdzeń polski niemal nieskażony. Postanowiliśmy tedy — niechaj mi Panowie nie biorą za złe tego wyrażenia «my»: mam oczywiście na myśli mocarstwa centralne, o mojej osobie niema tutaj mowy — postanowiły tedy mocarstwa centralne z kraju tego stworzyć znowu samodzielne państwo.

Stworzenie tego państwa nie jest naturalnie rzeczą łatwą. Błędne jest mniemanie, że, gdy padło słowo o istnieniu takiego państwa, państwo — niby Minerwa z głowy Jowisza — całkiem gotowe na świat wyskakuje. Panowie wszyscy z doświadczenia i z dziejów dostatecznie chyba poznaliście istotę państwowości i państwowego życia, by zrozumieć, że nie odrazu wraca państwo do życia po epoce niebytu państwowego, lecz że stawać się to musi powoli, stopniowo, krok za krokiem.

Teraz jednak chciałbym jedną rzecz podnieść z największym naciskiem: Jeśli uczyniliśmy zadość temu życzeniu narodu polskiego, które było dla nas całkiem jasne i którego wyraz jawny widzieliśmy dość często w dziejach wieku dziewiętnastego — to — i ten fakt pragnę podkreślić najdobitniej—n i e n a r z u c o n a n i c z e m w o l n a w o l a mocarstw centralnych. Ale to, co zapewnione zostało narodowi polskiemu w uroczystej obietnicy, zostało poręczone słowem dwu potężnych władców. Jest to d a r, z d o b r e j w o l i o f i a r o w a n y p r z e z t y c h w ł a d c ó w n a r o d o w i p o l s k i e m u. Panowie! Wraz z tym darem przyjęli władcy wspomniani, tudzież ich rządy zobowiązanie, że współdziałać będą w odbudowie kraju, ale zarazem — jeśli wolno mi użyć tego słowa — obowiązek czuwania nad tą odbudową; bo nie myślę Was, Panowie, mamidłami łudzić: pierwszym motywem naszego postępowania był wzgląd, który wymieniłem na początku, było powinnością naszą względem własnego narodu trzymać najgorszego wroga na kontynencie w odległości należytej i jaknajdalej wyprzeć go na Wschód. Osiągnęliśmy to przez zdobycie i wyswobodzenie Polski. Cieszyliśmy się, że udało nam się w ten sposób przed polskim krajem i narodem otworzyć taką przyszłość, o jakiej może z p r z e k o n a n i e m i s t o t n e m mało kto od lat myślał. Mieliśmy zatem wszelkie prawo oczekiwać, że cała Polska przyjmie to z entuzyazmem i z wdzięcznością. Entuzyazm znalazł się — tu i owdzie; wdzięczność była — w niewielu wypadkach. Panowie! Ten wielki, potężny akt dziejowy, który się tu dokonał, o którego znaczeniu już to samo świadczyło, że on właśnie na wrogów naszych wywarł głębokie, olbrzymie wrażenie — u niektórych, jak zwykle, objawione drwinami i usiłowaniem, by nas ośmieszyć. Ten wielki akt dziejowy zaszedł wśród wielkiej i ciężkiej światowej wojny. I sądzę, że jego dokonanie wśród szalejącej jeszcze wojny ma także swoje dobre strony, bo otwiera krajowi możliwość, ażeby — o ile stanie na gruncie tych postanowień i tego daru — państwo swe w pewnej mierze już teraz zbudować, ażeby je nienaruszalnem uczynić, zanim jeszcze nastąpi pokój. Przedstawmy sobie natomiast, że kwestya pozostałaby nierozstrzygnięta do końca wojny: w takim razie mielibyśmy przedmiot obrad kongresowych, który sam przez się pochłonąłby lat parę czasu. Nie brak będzie naturalnie usiłowań, by znowu ze wszystkich stron zabierać się do tej sprawy i znowu ją atakować, oprzeć na innej podstawie, przekształcić; będą Wam prawili bajki piękne na ten temat, że jaknajprędzej musicie oczywiście Galicyę i prowincye pruskie dostać w przydatku: mniemam wszakże, że te usiłowania odrazu zostaną unicestwione przez siłę faktów. Bo w jakiż sposób miałaby Galicya i nasze prusko-polskie prowincye przypaść Polsce, jeśli nie przez zwycięstwo Rosyi? Przy pełnem bowiem uznaniu, jakie mam, Panowie, dla świetnych, dla nadzwyczajnych zdolności wojskowych Waszego narodu, nie mogę przypuścić, żeby Wasz naród mógł o to wojnę stoczyć własnemi siłami, z siedmdziesięciomilionowem i z Austro-Węgrami, nadto sprzymierzonem państwem niemieckiem. Któżby więc Wam miał pomódz? — Rosya. Jakie byłyby następstwa — niechaj sobie Panowie sami przedstawią.

Teraz, Panowie, dochodzimy do dalszego pytania. Co Polska uzyskała i do czego ma jeszcze dążyć.

Polska uzyskała przedewszystkiem wskrzeszenie swej narodowości i możliwość, by na określonem, wcale znacznem, a przez ludność niemal czysto polską zamieszkałem terytoryum rozwijać nadal swą kulturę własną i swoją odrębność narodową. Ze względu na ten cel jest rzeczą oczywistą, że stopniowo cały kraj przejść musi pod władzę polskiego rządu, że troska o dobro kraju przypaść musi polskiemu rządowi, który ma uwzględniać w każdej dziedzinie interesy polskie i określać, ustalać, w porozumieniu z innemi mocarstwami układać stosunki późniejsze względem potęg ościennych. Ale pragnę odrazu — i tem samem chciałbym dać niejako hasło dla wywodów, na które sobie jeszcze później pozwolę — pragnę Panów przestrzedz przed nazbyt gwałtownem napieraniem, by za każdą cenę czemprędzej ustanowić narodowy rząd polski i to właśnie w tej ciężkiej epoce wojennej, w kraju, szarpanym przez bezmiar cierpień,

a przenikniętym i przesiąkniętym przez najróżnorodniejsze prądy partyjne. Do tej kwestyi jeszcze powrócę, teraz zaś chcę się z kolei zająć wewnętrznymi stosunkami.

Panowie, stwierdzamy tutaj, że kraj ten ma na pozór jednolite dążenie do samodzielności i do bytu narodowego—ale nazywam je tylko pozornie jednolitem, gdyż wiem bardzo dobrze, że są także odmienne prądy, że kraj rozdarty jest waśniami partyjnemi w sposób zupełnie wyjątkowy. Niech mię Panowie zwolnią z objaśnień bliższych, sami o tem wiecie najlepiej; sami wiecie, jak się tutaj różne stronnictwa zwalczają. Wiadomo Wam, że znaczna ich część stoi silnie na gruncie idei narodowej i wolnościowej, że jednak inne w niedorzecznym i wybujałym radykalizmie, jaki spotykamy wszędzie we wszystkich wielkich państwach świata, nie chcą słyszeć o narodowości i w swych projektach przyszłości opierają się jedynie na ideach międzynarodowych. Wiemy również, że wielu jest ludzi — zwłaszcza na wsi — którzy krytycznie kręcą głową na myśl, że minęły złote czasy rosyjskiego panowania. Otóż ten kraj, Panowie, z jego różnicami partyjnemi podciągnąć odrazu—że się tak wyrażę—pod jeden strychulec, będzie ciężką pracą nawet dla najzręczniejszego i najrozważniejszego polskiego rządu; i niewątpliwie będzie on kiedyś musiał ją wykonać, ale nie zgwałci jej w krótkim czasie, nie zgwałci jej zwłaszcza w samym zaczątku swego istnienia. Dołącza się i ta okoliczność, że stuletnie rządy rosyjskie — licząc mniej więcej od roku 1915 (krótki epizod z przed r. 1830 biorę w tym wypadku całkowicie poza nawias) —uniemożliwiły wogóle przygotowanie się do zadań, jakie spełnić musi zorganizowane należycie i mające rząd dobry państwo nowożytne. Ani przez chwilę nie wątpimy, że jest u was mnóstwo ludzi, którzy później z największą zręcznością, z największem poświęceniem, uzbrojeni we wszystkie wiadomości potrzebne i t. d. rządzić będą w swym kraju. Nie wątpimy też bynajmniej, że dziś już moglibyśmy ze wszystkich warstw, wchodzących w rachubę, wybrać odpowiednie osobistości. Wszelako, Panowie, brak Wam jeszcze na razie całkowicie, że się tak wyrażę, mechanicznego elementu dla skonstruowania rządu i całej organizacyi państwowej. Zechciejcie zważyć, że chwilowo nie macie drobnego stanu urzędniczego w tem znaczeniu, jak go wymaga państwo wielkie, szeroko rozgałęzione i gruntownie zorganizowane. Macie też — według naszych pojęć niemieckich — ledwie zawiązki stanu nauczycielskiego. To wszystko wyrówna się w krótkim przeciągu czasu, gdyż przekonaliśmy się z radością i z podziwem, jak gorliwie naród i jego przywódcy rzucili się właśnie na pole zadań wychowawczych, i wiemy napewno, że także to niedomaganie w krótkim stosunkowo czasie zostanie przezwyciężone. Dalej macie szczupły tylko stan sędziowski—o ile go wogóle macie. Sędziowie wykształceni, których posiadacie, byli — jak mi wiadomo —urzędnikami rosyjskimi. Macie, rozumie się, liczny stan adwokacki, z którego niewątpliwie tu i owdzie wyjść mogą tędzy i dobrzy sędziowie. Ale podstawy stanu sędziowskiego w tym sensie, jak go wymaga państwo, by wszelkie stanowiska sędziowskie obsadzić odpowiedniemi osobami — na razie jeszcze nie posiadacie i nie sądzę, żeby w tej mierze wystąpić mógł ktoś ze zdaniem przeciwnem. I jeszcze jedno! Nie macie stanu oficerskiego, bo znakomici oficerowie Legionów polskich są przecież tylko garstką drobną dla armii, mającej tu w przyszłości powstać. Reszta oficerów tutejszych—to dawni oficerowie rosyjscy; z tych część może wróci raz jeszcze do spraw wojskowych, ale większość zapewne utonie wśród rodzin swoich lub wśród ogółu ludności. Lecz, co najważniejsze, nie posiadacie armii. Panowie, dzisiaj państwo—bez armii! Jakkolwiek ta armia — jak później jeszcze pozwolę sobie obszerniej wyjaśnić, nigdy nie będzie tak silna, żebyście myśleć mogli o wielkiej wojnie z jakiemś mocarstwem—prowadzonej nota bene na własną rękę—to jest przecież konieczne, byście, zapewniając sobie opiekę potęg zaprzyjaźnionych, sami powiedzieli: »Ile w siłach naszych, tyle wojska chcemy dla naszej wielkiej sprawy i dla wszystkich wspólnych interesów wystawić i wyćwiczyć do boju«. Na razie to tylko sfera życzeń — tych planów jeszcze niema. Nie wątpimy, że kraj to wszystko w krótkim stosunkowo czasie wyrówna; wierzymy silnie, że wszystkie owe luki rychło będą wypełnione, ufamy niezłomnie, że lud wasz ciężko doświadczony, ale stojący na silnej podstawie, dumny ze swej narodowości i wybitnie uzdolniony, z największą łatwością spełni stopniowo wszystkie te zadania. — Chciałbym z tego wysnuć wniosek, coby się stało, gdybyśmy poszli za głosem pewnej liczby głów gorących, które mówią: »No tak, teraz skończyła się gospodarka rządu okupacyjnego, idźcież sobie do domu, a na wasze miejsce przychodzi rząd polski!«. Panowie, sądzę, iż okazałem dość wyraźnie, jaką cześć żywię dla Waszego narodu i dla jego zdolności; ale jeśliby się stało naprawdę to, co sobie wielu jako ideał przedstawia, dożylibyście niemiłego rozczarowania. Machina rządowa rychłoby ugrzęzła—i nie przypuszczam, żeby rząd taki zdołał ogólny posłuch zyskać dla swej woli. Historya skończyłaby się prawdopodobnie dezorganizacyą, jeśli nie tu i owdzie — anarchią. Ostrzegam przeto gorąco—w takiem rozwiązaniu sprawy nie szukajcie zbawienia kraju.

Dołącza się jeszcze jedno: z chwilą istnienia takiego rządu, w myśl nowożytnych pojęć państwowych stanąć musi przy jego boku reprezentacya ludu. I to nie tak proste. Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że skoro się na to zdecydujecie i skoro mocarstwa, na razie jeszcze dzierżące władzę w ręku, uznają wniosek podobny za najlepszy i najbardziej nadający się do przyjęcia, stworzycie monarchię konstytucyjną. W konstytucyjnej monarchii reprezentacya ludu wyglądać może rozmaicie. Nie będziemy

wdawali się w szczegółowe rozważania historyczne i prawne, ale przypatrzcie się, Panowie, różnym monarchiom, przypatrzcie się Anglii, Włochom, spojrzyjcie na Niemcy z naczelnem państwem pruskiem; wszędzie macie konstytucyjną monarchię—i w każdym wypadku opartą na całkiem innej podstawie.

Że tutaj jest dążeniem ogólnem, by reprezentacyę ludową oprzeć na stosunkowo szerokiej podstawie demokratycznej, to całkiem jasne i niebyśmy przeciwko temu nie mieli. Proszę pamiętać, że i my w Niemczech, jeśli mi wolno wspomnieć o niemieckim sejmie, mamy parlament, oparty na podstawie demokratycznej w najszerszem pojęciu i byliśmy sami świadkami, jak ten parlament demokratyczny z niezłomną stałością i wiernością stał przy swoim cesarzu, przy wodzach narodu i przy niemieckich tronach w chwili, gdy należało bronić ojczyzny przed zagładą. Trudno więc zrozumieć, dlaczegobyśmy mieli niechęć żywić przeciw demokratycznej reprezentacyi — czy miałby ją równoważyć senat czy inna instytucya podobna, to rzeczy przyszłych rozważań, nad tem nie myślę sie rozwodzić. W każdym jednak razie niech mi wolno będzie powiedzieć, że także na stworzenie takiej reprezentacyi polskiej, jakiej domagają się teraz gwałtownie z różnych stron, patrzeć trzeba na razie z pewną rezerwą. Panowie! My w naszych starych, silnie ugruntowanych państwach, w naszych monarchiach, pełnych powagi i niewzruszonej pewności, lękamy się walkę wyborczą dorzucić do wiru walk, które zewnątrz szaleją. Z wielu powodów. Najpierw dlatego, że bardzo wielka część wyborców jest na froncie, następnie z tego względu, że nie wydaje nam się stosownem pomnażać jeszcze przez walki wyborcze tę troskę, to zaniepokojenie, to napięcie, które i bez tego wszędzie panują — i to w czasie, gdy według słów naszego dostojnego Władcy nie znamy w Niemczech żadnego stronnictwa, lecz jedynie tylko Niemców—że nie chcemy właśnie walki tej przenosić na forum publiczne. Zdaje mi się, że i Wam należałoby poradzić jak najgoręcej, żebyście na razie zrezygnowali z takich demokratycznych eksperymentów wyborczych. Ciągle wracam do tego samego: do stopniowego, idącego krok za krokiem budowania Waszych instytucyi. Na tem wyjdziecie najlepiej. Bo wszelka budowla, którą starannie i po dokładnej rozwadze wzniesiono na dobrych fundamentach, dłużej stoi i mocniej, niż taka, której fasadę tylko na prędce z gipsu zrobiono.

A więc, Panowie, znowu wracam do stopniowego postępu w politycznej ewolucyi. Pozwolę sobie jeszcze na jedną uwagę. Jeśli ktoś mniema, że polityczny rozwój da się sprowadzić w krótkim czasie i to na tle takiego stanu, w którym (poza ograniczonemi kołami, zajmującemi się szczególniej tą dziedziną) brak zupełnie uprzedniego politycznego wyszkolenia, brak zupełnie podstaw politycznych — niechże sobie uprzytomni, ile czasu wymagał polityczny rozwój w innych państwach. Zechciejcież, Panowie, okiem rzucić na rozwój naszej pruskiej ojczyzny. Pierwsze podwaliny naszego wewnętrznego rozwoju w duchu wolności i dobrze pojętej demokratyzacyi położono na początku XIX w. pod rządami barona Steina. Ten rozwój doszedł w pewnej mierze do ostatecznego zaokrąglenia przez ustawę powiatową w roku 1872. Widzicie więc, Panowie, że w społeczeństwie, które od lat zaszczepioną miało państwowość, zmysł samodzielności, ale zarazem i karność dwa pokolenia musiały minąć, zanim wykończono organizacyę państwową i dano jej formę, do dziś dnia trwającą i dającą każdemu cieszyć się prawdziwą wolnością obywatelską, która nie na tem polega, że jeden drugiego przekrzykuje, ale na tem, że każdy z własnej woli, jako wolny obywatel to, co ma najlepszego, składa ojczyźnie w dani.

Jest to, Panowie, ta sama idea, jaka żyje w naszej armii. Nasz sławny militaryzm, z którego wrogowie czasem szydzą i przed którym (ku większemu naszemu zadowoleniu) drżą ze strachu, nie jest panowaniem kasty, jak się częstokroć głosi i szerzy w obcych krajach — nasz militaryzm nie jest niczem innem, jak przeniesieniem na teren wojenny tej obowiązkowości, którą kształci się u nas w każdym człowieku. Nie twierdzę, że zawsze ze skutkiem pomyślnym, ale wychowuje się każdego w tym duchu, iżby cel swój najwyższy widział w poświęceniu się dla rodaków, dla kraju, dla państwa. Każdy, kto ma zaszczyt nosić mundur swego króla, winien w tem upatrywać cel najwyższy, żeby z woli własnej krew i mienie dawać za to, czego przyjdzie mu kiedyś bronić. A jak nasz naród spełnił obowiązek, dowiodły lata 1914—16. Możemy z dumą wymienić jeszcze wiele lat innych, które okazały, że duch ów, co tkwi w naszem wojsku, co je ożywia i umacnia — że ów duch nas wiódł do zwycięstwa.

Raczej zatem, Panowie, myślcie o rozwoju powolnym, niż o szybkości i nagłości, która chwilowo może olśnić i zadziwić i wywołać głosy: »Osiągnęliśmy rzecz wielką, prędzej, niżeśmy oczekiwali, doszliśmy do mety« — ale zmusi potem do przyznania, że sprawie nie dano dojrzeć, bo brak było należytej podstawy.

Panowie! Pozwoliłem sobie właśnie parę uwag poświęcić naszemu ustrojowi wojskowemu, t. zw. militaryzmowi. Pozwólcie mi teraz na słów kilka o tem, co myśleć o stworzeniu i organizacyi Waszej armii. Nie ulega wątpliwości (na co zgodzą się zapewne wszyscy obecni), że w Waszem państwie polskiem także dojdziecie kiedyś do ustawy, która podstawę dała wielkości naszej ojczyzny, do ustawy o obowiązku powszechnej służby wojskowej.

Tej ustawy jeszcze niema i wobec tego nie jest możliwe stworzenie armii na mocy prostej litery prawa, które u nas w Niemczech pojmowane bywa na szczęście tylko jako wcielenie bezwzględne woli,

ożywiającej każdego osobnika. Ale na razie nie doszliście jeszcze tak daleko — spytać więc należy, czy w takich warunkach wogóle powinniście zabierać się do organizowania armii.

Panowie! Powiedzieliśmy sobie: Jeśli ta Polska zyskać ma znaczenie w świecie i jeśli zaraz w zacząłkach nowego bytu państwowego ma z tego znaczenia korzystać, to naród ten i kraj ten musi posiadać wojsko. Ale gdzie niema ustawy wojskowej, tam jest tylko jedna droga do stworzenia armii — powołanie ochotników. Tak, Panowie, na powołanie ochotników czyli raczej na wezwanie do ochotniczej służby, z którem zwróciliśmy się do Waszego narodu, a to w intencyi, którą właśnie zaznaczyłem i do której jeszcze powrócę, otrzymaliśmy dziwną odpowiedź. Brzmi ona: »Polskiej krwi żądać może tylko rząd polski«. Oto stajemy zaraz, Panowie, na martwym punkcie. Rząd polski, jak starałem się wykazać, nie da się wytrząść z rękawa. My chcemy tworzyć polski rząd powoli, stopniowo, wdrażać go stopniowo w jego zadania, dać mu wżyć się we wielkość zadań, jakie przed nim staną. Ale my z dziś na jutro nie możemy stworzyć polskiego rządu i w roli widzów stanąć u boku. Nie możemy tembardziej, że wielkie cele wojny wkładają na nas obowiązek, chwilowo z rąk naszych kraju tego nie wypuszczać i tak nim rządzić, żeby to wyszło nie tylko na korzyść Kraju, ale i na pożytek całej wielkiej akcyi wojennej, która przecież ostatecznie zarówno przyniesie owoce Waszej ojczyźnie, jak naszej. Z polskim rządem zatem, który miałby ogłosić, że wzywa naród do dobrowolnej służby wojskowej, nic się na razie w tej formie zrobić nie da. Zato jest rzeczą całkiem możliwą i byłoby rzeczą dobrą i pożyteczną, jeśliby w tym wypadku Polacy, którzy dokoła nas się skupią jako przedstawiciele narodu, w blizkiej — jak się spodziewam — przyszłości wydali oświadczenie takiej treści: »Uznajemy istotnie, że armię musimy stworzyć, ażebyśmy potem w ostatniej chwili nie znaleźli się bez jakiejkolwiek siły i nie musieli prosić nadal państw ościennych o obronę i osłonę«. Ten punkt widzenia zdaniem mojem rozstrzyga bezwzględnie o konieczności polskiego wojska i niezmierniebym nad tem ubolewał, gdyby stworzenie armii polskiej w niedalekiej przyszłości — niemożliwem się stało skutkiem mylnego całkiem pojęcia sprawy, z którem spotkamy się w twierdzeniu, jakoby jedynie rząd polski miał prawo powołania wojska. Panowie, długo przed proklamacyą z dnia 5 listopada porozumiewałem się ze znaczną liczbą wybitnych osobistości, których część z radością wśród Was widzę; mówiliśmy o tem, co będzie trzeba uczynić, ażeby Polsce, skoro niejako wstąpi w krąg sprzymierzeńców, umożliwić rychło zbrojne przyłączenie się do ich boku — ażeby mogła w razie potrzeby wspólnie z nimi walczyć pod własnymi sztandarami, o czem od dawna, od samego początku, w znacznej części polskiej prasy nie tylko pisano wielkie artykuły, ale o co wołano wielkim głosem. Dostałem odpowiedź: »My, Polacy, wiedzieć najpierw musimy, co z nami będzie. A jeżeli potem spotka nas to szczęście, żebyśmy wpośród siebie ujrzeli nasze dzielne, chwałą uwieńczone Legiony i z nich tworzyć mogli rdzeń polskiej armii narodowej, wtedy stawimy się w s z y s c y«. Nie myślę oczywiście wymieniać nikogo z tych, którzy mi w tym sensie odpowiedzieli, ale zapewnić mogę, że takie słowa padały niejednokrotnie i to ze stron bardzo rozmaitych. Proklamacya z dnia 5 listopada powiedziała Wam, Panowie, że Wasza przyszłość jest w samoistnem, silnem państwie polskiem; jego istnienie poręczają dwaj najpotężniejsi wodzowie i władcy Europy środkowej. Przywołaliśmy tutaj dzielne Legiony, powitaliśmy je z radością i wyciągnęliśmy do nich ręce, jako towarzysze i przyjaciele. Słowa, z któremi zwróciliśmy się do nich, zyskały głośne echo — i za to jesteśmy wdzięczni. O b a w a r u n k i, które w y m i e n i o n o n i e g d y ś j a k o i s t o t n e, z o s t a ł y s p e ł n i o n e! Pozwoliliśmy sobie spróbować, czy za owemi słowami pójdą czyny. Odpowiedziano: »To wszystko bardzo pięknie, ale teraz chcemy rządu polskiego«. Nie wiem, proszę Panów, czy takiem traktowaniem sprawy możemy być zbytnio zbudowani. Przeciwnie — sądzę, że było w tem dla nas przykre rozczarowanie — nie ze względu na ewentualną pomoc wojsk polskich — sami poradzimy sobie z wrogami, za to głowę daję; wiem doskonale, że obecni kierownicy niemieckich operacyi wojennych powiodą nas niechybnie do zwycięstwa, niezależnie od tego, czy będzie przytem jeszcze kilka dywizyi polskich czy nie. Proszę nie myśleć, że lekceważę dlatego poparcie wojsk polskich, lub że chcę z niego rezygnować — wprost przeciwnie, dobry żołnierz mówi zawsze: Im więcej sił, tem lepiej, a wielki Napoleon mniemał, że Pan Bóg pomaga licznym batalionom. — Chcę jedynie wyjaśnić, że nie to było naszym głównym motywem przy tworzeniu wojska polskiego; motywem głównym była myśl: jeśli ten kraj ma zacząć życie samoistne, musi natychmiast mieć armię.

Jeszcze pozwolę sobie na parę uwag ogólnych o organizowaniu wojska. Na zakończenie chciałbym tylko wyrazić jaknajbardziej stanowczą nadzieję — powiedziałbym pewność, że po danych wyjaśnieniach ci, którzy się dotąd usuwali, zmienią stanowisko względem całej kwestyi wojskowej.

Panowie! Myślą niektórzy, że stworzenie armii jest rzeczą łatwą i prostą. Proszę zważyć, co za doświadczenia poczyniono w zakresie wojny w ostatnich latach. Armia nie jest skupieniem masy ludzkiej, jest to organizm delikatny, który zorganizowany być musi aż do najdrobniejszych szczegółów, który musi być zaopatrzony w mnóstwo najrozmaitszych właściwości technicznych, jeżeli odpowiedzieć ma zadaniu. Dla stworzenia takich armii nie starczy garstka patryotycznej młodzieży, która sądzi, że na

tem koniec, gdy się broń weźmie na ramię i pomaszeruje przeciw nieprzyjacielowi. Wszystko trzeba tutaj opracować i wykształcić z najdalej idącą znajomością rzeczy. A oto nastręcza się Wam, Panowie, sposobność, o którą rwało się wiele narodów świata. Nastręcza się Wam, sposobność stworzyć sobie wojsko własne przy pomocy armii, która od lat stu na stu pobojowiskach zbierała doświadczenia, której nawet wrogowie częścią otwarcie, częścią milcząco przyznają, że jest pierwszą w świecie. Ta armia daje Wam do rozporządzenia szereg oficerów świetnych i t. d. i powiada: „Chcemy Wam stworzyć wojsko polskie. Ofiarujemy Wam naszą wiedzę i pomódz Wam chcemy — po pierwsze dlatego, że chcemy spełnić obietnicę, powtóre w tym celu, by dać podwaliny wojsku, które będzie można z dumą pokazać światu". Tak należy rozumieć akcyę pomocniczą, której się podejmujemy dla zorganizowania armii polskiej. Mam głębokie przekonanie, że ci, którzy pracować będą wspólnie z naszymi oficerami i podoficerami, nie pożałują tego, bo rychło poznają, że są w dobrej szkole. A jeśli w sposób wprost ohydny sprawę całą traktuje się w licznych odezwach podziemnych wzgardliwie, jeśli się mówi: „Co? Krew polską przelewać za pruskiego króla?"—to z naszego stanowiska możemy tylko wzruszyć na to ramionami i powiedzieć, że w nas to wzgardę budzi! Bo my Niemcy stoimy dzisiaj Bogu dzięki zbyt wysoko, by nam coś podobnego insynuować można. Przeto mogę tylko zwrócić się do Panów z poważnem ostrzeżeniem: «Nie odrzucajcie tego, ale dobrze rzecz rozważcie.» Wojsko, które tworzycie obecnie, nie może być wielkie, musi z konieczności, jako ochotnicze, mieć szczupłe rozmiary. Winno jednak być silnym rdzeniem, który da Wam podstawę dla późniejszego stworzenia armii narodowej; bez tego zaś nie obejdzie się, jeśli Bóg da wam wolność. O ile tak nie postąpicie, stanie się to, o czem już wspomniałem: będziecie w czasie rokowań pokojowych państwem bez siły, a państwo bez siły jest niczem. Możecie na to odrzec: „Cóz z tego, i tak będziemy zawsze za słabi i tak nasby zgniecione". Panowie! Jeżeli chcecie dokonać wielkiego dzieła kulturalnego, musicie przyłączyć się jako ogniwo do innych wielkich organizmów—nie w znaczeniu politycznem i narodowem, ale i w znaczeniu wojskowem. Wybaczcie mi małą dygresyę wojskową. Gdy okiem rzucicie na mapę, musicie sobie powiedzieć: „Jeśli Królestwo Polskie—bez względu na to, czy się kiedyś rozszerzy w kierunku wschodnim czy nie—ma być państwem samoistnem z armią własną i jeśli dojdzie do konfliktu niemiecko-rosyjskiego, staniemy wobec pytania: „Czy chcemy wspólnie z Niemcami bronić naszego kraju, czy też dać się zalać wrogom?".

Niemcy nie opuszczą Was w takim wypadku, bo inwazya rosyjska w Polsce jest dla Niemiec groźbą śmiertelną. Za Wami stoją Niemcy, a widzicie na mapie, że droga z Niemiec do Rosyi i z Rosyi do Niemiec idzie przez Polskę, czegoście przecież doświadczyli dostatecznie na własnej skórze. Czem więc jesteście, biorąc rzecz po żołniersku? — Wasze wojsko to tylko straż przednia armii niemieckiej — i dlatego spodziewamy się i pragniemy, żeby to wojsko napełnione było takim samym duchem obowiązku patryotyzmu, ofiarności bezwzględnej i zdolności do poświęceń, jak nasze własne. Wy wszyscy zechcecie je w tym duchu wykształcić; ale nie zaszkodzi, jeśli podstawę temu wykształceniu dadzą ludzie, którzy je posiedli jako puścinzę stuletniej tradycyi. Są to oczywiście środki, pomocnicze i podpory na krótką metę. Ale, Panowie, nie minie Was to, jak zaznaczyłem, żeby prędzej czy później z chwilą powstania państwa stworzyć ustawę o służbie wojskowej. Naród, który dzisiaj tego nie czyni, podpisuje sam na siebie wyrok śmierci. Powszechny obowiązek służby wojskowej dał Niemcom wielkość. Krzyczeli dawniej ludzie: „Co za wydatki straszliwe na wojsko!" Czem są te wszystkie wydatki wobec wydatków, jakie sprowadza teraz wojna—a czy bylibyśmy doszli kiedykolwiek do tej mocnej, nadzwyczajnej potęgi—mocnej także w zakresie gospodarczym—gdyby nie tkwił w całem naszem społeczeństwie kategoryczny imperatyw obowiązku? A gdzież się go wszczepia?—W armii. A więc nie róbcie wielkich ceremonii z tworzeniem armii, ale bierzcie się do dzieła i dokonajcie go z naszą pomocą.

Z dotychczasowych moich wywodów dadzą się wysnuć pewne wnioski. Powrócę jeszcze do pierwszej części, do formy rządu i stosunków wewnętrznych kraju. Położyłem nacisk szczególny na słowa: „stopniowo" i „krok za krokiem". To chciałbym Panom polecić najgoręcej. Macie stworzyć państwo. Macie dać krajowi konstytucyę, musicie stworzyć sejm i musicie stworzyć armię. Panowie, zacznijcie od wojska, bo wojsko jest kością i rdzeniem każdego ustroju państwowego. Wojsko można stworzyć w każdej chwili, bo ludzi nie brak, a ci, którzy chcą organizować Wasze wojsko, Legjony Wasze i spieszący im z pomocą oficerowie niemieccy, są w pogotowiu i radośnie podejmą się tego wielkiego zadania wychowawczego i patryotycznego. Możecie stworzyć armię—macie środki po temu. Rząd, konstytucya, sejm—to się nie da wytrząść z rękawa—i tem samem upada ta ewentualność, która jest z wielu stron przedmiotem żądań—że wszystko uczynić można nie pierwej, aż powstanie rząd polski. Tak stawiając kwestyę, zaczynacie budowę od dachu. Radzę przeto usilnie, pracujcie razem z nami, pracujcie—pozwalam sobie powiedzieć—pod naszem przewodnictwem i kierownictwem, a więcej zyskacie, niż przez pójście za jakimikolwiek z różnych stron podnoszonemi utopijnemi życzeniami. Czasu potrzeba, by zorganizować takie państwo. Ale jeśli pozostawicie sobie czas należyty i zbudujecie trwały gmach państwowy, mogący stać o włas-

nych siłach—naturalnie przy oparciu o sąsiednie państwa—wtedy możecie w tem widzieć wyzwolenie kraju od rosyjskiego jarzma, ratunek przed rusyfikacyą.

Panowanie rosyjskie, jak mi Panowie wszyscy przyznacie, wywarło w tym kraju okropne skutki. Kraj został wynarodowiony. Rosya umiała zdusić idealne sprężyny, które ostatecznie i zwykłego, przeciętnego człowieka muszą ożywić i pobudzać. Wskutek tego postępowania Rosyan naród w wielkiej swej części popadł w materyalizm. Nie ma już zmysłu dla rzeczy wyższych. Idźcie Panowie na wieś! Znajdziecie tam z pewnością wiele setek tysięcy gorących Polaków, ale znajdziecie może jeszcze więcej setek tysięcy, co kiwają głowami i mówią: «E, co tam, pod Moskalem było mi całkiem dobrze». To jest demoralizacya. Gdy naród jaki zapomina, czem jest i gdy traci poczucie honoru, wtedy od poszczególnych członków jego nie można ani wiele żądać, ani się wiele spodziewać. Pomyślcie dalej, Panowie, o okropnem zacofaniu, w którem rządy rosyjskie kraj ten pozostawiły. Pomyślcie o sieci rzek i strumieni, o drogach i mostach, któreśmy wam teraz jako tako naprawili, — wszystko to są rzeczy, o które Rosyanie— prawdopodobnie umyślnie, a w każdym razie faktycznie — zupełnie nie dbali, pozbawiając was przez to tych wszystkich środków, które wogóle prowadzą dopiero do rozkwitu jakiegoś kraju. Kraj dany trzeba naprzód poddać melioracyi, trzeba go poprzecinać kolejami i drogami wodnemi, a potem rozkwitnie już sam przez się. Myśmy się o tem przekonali w odległych i na uboczu leżących prowincyach niemieckich. Wymienię moją prowincyę ojczystą, Pomorze, które rozkwitło w sposób całkiem nieoczekiwany, gdy spostrzeżono się wreszcie, że należy tam pobudować jaknajwięcej kolei lokalnych. U Was, Panowie, nie może być jeszcze mowy o kolejach lokalnych, u Was chodzi naprzód o wielkie koleje, a przedewszystkiem o Wasze niezrównane drogi wodne, które dla oka znawcy znajdują się w takim stanie, że pożal się Boże. Wszystko to dowodzi, jak tutaj gospodarowała ręka rządu rosyjskiego. Chciałbym jeszcze przytem zwrócić całkiem specyalnie uwagę Waszą na walkę cerkwi bizantyjskiej z kościołem katolickim, który jest przecież w Waszym kraju panujący i z którym kraj Wasz jest związany jak najściślejszemi węzłami, bo widział oczywiście i dotąd widzi w kościele i jego działalności opiekuńczej jedną z głównych dźwigni swego rozwoju duchowego. I tę walkę także narzuciło krajowi panowanie rosyjskie. Panowie! Nie przychodzimy, by obiecywać Wam złote góry, ale dwie rzeczy możemy Wam obiecać: po pierwsze unarodowienie, a powtóre rozwój sił. Gdy nauczycie się Panowie pracować na wszystkich tych polach działania, gdy nauczycie się rzeczy te pojąć i opanować, to wówczas kraj Wasz dojdzie do cudownego rozkwitu. Każdy bowiem, kto kraj ten wszerz i wzdłuż przejeżdża, tak jak ja to dzięki Bogu robić mogę i muszę na mocy obowiązku u stanowiska swojego, ten widzi, ile w tym kraju spoczywa zarodków rozwoju, które czekają tylko na obudzenie. I gdy raz pozbędziecie się, Panowie, zacofania wschodniego, to zdziwicie się sami, jak odmiennego wyglądu ojczyzna Wasza po szeregu lat nabierze. Oczywiście zdaję sobie z tego bardzo dobrze sprawę, że każda rzecz ma także jakąś stronę ujemną. Myśle np. o przemyśle. Wiem bardzo dobrze, że wielkie gałęzie przemysłu, które Panowie posiadacie w kraju, żyły właśnie z tego, iż miały na wschodzie wielki rynek zbytu. Otóż tutaj trzebaby naprzód zadać sobie pytanie, czy nie byłoby rzeczą możliwą przy pertraktacych pokojowych zapewnić Waszemu krajowi te możliwości zbytu na jakiś szereg lat, albo też czy nie będzie trzeba z tego zrezygnować. Jeżeli nastąpi ta druga ewentualność, należy rozważyć dwie rzeczy: Naprzód, każdy przemysł, o ile jest prowadzony ostrożnie i zręcznie, umie się przystosować do nowych warunków. Przypominam Panom przemysł w Alzacyi, którego przedstawiciele oświadczali w roku 1871, że jest zupełnie zduszony, że przez utratę rynku francuskiego skazany jest na zagładę. Ale po latach wszystko się zmieniło. Przemysł zakwitł tak jak dawniej. Drogi zbytu skierowały się głównie na Wschód, zamiast na Zachód. Dlaczegożby Wasz przemysł nie mógł pójść w odwrotnym kierunku? Z pewnością przedstawia to niejedną trudność. Sprawę tę jednak rozważyć trzeba, a mianowicie głównie z tego względu, że przy całem uznaniu dla tego kraju i dla wielkiej roli, jaką w nim odgrywa przemysł, trzeba przecież powiedzieć, że gdyby nawet przytem jakaś część przemysłu upadła — byłoby to wprawdzie subjektywnie dla jednostek, które przez to ucierpią, bardzo bolesne, ale kto wie, czy kraj jako całość nie uzyska zato, znacznie większych wartości. Oto jest jedna z myśli, które się nasuwają, gdy się rozpatruje także ujemne strony jakiegoś nowego okresu rozwojowego. Te wątpliwości istnieją i mają swoją wagę, ale ze względu na wielki cel, trzeba się z niemi pogodzić i pozostawić czasowi, jak należy się z tą sprawą załatwić.

Jak powiedziałem już poprzednio, państwo polskie, które znajduje się w okresie powstawania, nie jest dość wielkie, by mogło, jako mocarstwo stać w świecie samodzielnie; pojmuję zaś wyraz «samodzielny» jako pojęcie wielkiej polityki. A więc kraj musi się do czegoś przyłączyć, czyli jak się teraz zwykle mówi, musi przyjąć jakąś «oryentacyę». Nawet najśmielsze fantazye idei wszechpolskiej, które marzą o państwie polskiem, sięgającem od Bałtyku do morza Czarnego i od bagien Prypeci aż po samą Odrę, nawet one nie zdołałyby utworzyć Polski, która byłaby prawdziwem mocarstwem; i ten kraj byłby w stosunku do istotnie wielkich mocarstw potęgą średniej tylko wielkości. A więc w każdym razie przy takiem rozwiązaniu, o jakiem my myślimy i które chyba jest już Panom jasne, będzie rzeczą konieczną

przyłączyć się do *jednej* strony. Nie wiem, czy ci Panowie, którzy stać będą na czele Waszego narodu, będą mieli ochotę po dokładnem rozważeniu wszystkich tych propozycyi przyłączyć się jeszcze na nowo do Rosyi. Sądzę zatem, że rzecz sama przez się tak się ułoży, iż Panowie skłonicie się ku zachodowi. Zachowacie wówczas swoją własną kulturę i będziecie mogli rozwinąć swe siły, a dla celów tych znajdziecie opiekę w bezpośredniej łączności z mocarstwami zachodniemi, albo może w *najściślejszej* łączności z jednem z tych mocarstw, a w pewnego rodzaju przymierzu z całą Europą środkową. A więc tylko ta łączność może być istotną podstawą prawdziwego, pewnego i wielkiego rozwoju kraju, którego interes jest zarazem interesem Niemiec i całej Europy środkowej.

Już przedtem zaznaczyłem, że ten klin rosyjski, który wbił się w naszą ziemię wskutek tego, że Wasz kraj zagarnęła Rosya, stanowił dla nas stale wielką groźbę i niebezpieczeństwo. Będziemy radzi, gdy w miejsce tego rosyjskiego, a przynajmniej w rosyjskich rękach pozostającego kraju będziemy mieli obszar, zaludniony przez naród kwitnący, mocny i silny, któryby nam dobrze życzył, odnosił się do nas przyjaźnie i był z nami w przymierzu. Panowie! Proszę nie pojmować tej sprawy w ten sposób, jakobyśmy tę przed nami leżącą Polskę, z jej całkiem otwartemi i tak a tak wyskakującemi granicami uważali tylko za przedmurze, które jest dla nas pożyteczne i o które się dalej nie troszczymy. Nie, poświęcimy wszystko, gdy będzie trzeba, by pomódz Wam w obronie tego przedmurza i zatrzymać je w naszych rękach. Bo gdy się już raz utraciło pierwszą pozycyę, to niezawsze jest łatwo utrzymać w rękach drugą. Nie będziemy czekali, patrząc, jak się tam krew wasza leje na moskiewskim froncie, lecz pomożemy Wam i działać będziemy wspólnie z Wami, bo na tem polu nasze interesy idą absolutnie równolegle z Waszemi!

A teraz, Panowie, wracam raz jeszcze do kwestyi, jakie były stosunki, gdyśmy tu wkraczali. Wkroczenie nasze do Polski, albo raczej wkroczenie nasze do Warszawy z początkiem sierpnia 1915 r., przez które zapieczętowaliśmy objęcie Polski w posiadanie, oznacza dla Polski podstawę jej wolności i rozkwitu. A ponieważ daliśmy wam tę podstawę, ponieważ wiele tysięcy najlepszych synów naszej ojczyzny oddaliśmy tu w Waszym kraju w ofierze dla naszej obrony, ale jednocześnie i za waszą wolność, dlatego właśnie mamy pełne prawo pracować wspólnie z wami nad całym waszym rozwojem. I nie możemy się na to zgodzić pod żadnym warunkiem, musimy to odrzucić, gdy mówią nam ze strony polskiej: »Teraz z daleka od nas, teraz my sobie urządzimy nasze państwo«. Nie, Panowie, tak sprawa się nie przedstawia; macie Panowie utworzyć państwo *wspólnie z nami* z tej prostej przyczyny, że bardzo nam na tem zależy, by państwo Wasze było dobrze zorganizowane, by te liczne stronnictwa oraz trudności, które się Wam w Waszym kraju przeciwstawiają, nie stały się przeszkodą do tego stopnia, iżby wynik ostateczny nie był wręcz przeciwny temu, którego się spodziewano i oczekiwano. Chcemy Wam pomódz, nie chcemy Was zmuszać. Sądzimy zaś, że dlatego mamy prawo Wam pomagać i obowiązek, który każe Wam pomódz, bo myśmy to wszystko zorganizowali i rozpoczęli i chcemy widzieć teraz kraj ukształtowanym na naszą jak i Waszą korzyść, nie w sensie germanizacyi lub podbicia państwowego, lecz w sensie przymierza, ścisłego wprawdzie, ale opartego na wolnej woli i pełnem zrozumieniu. Winni to jesteśmy narodowi niemieckiemu doprowadzić do takiego rozwiązania kwestyi. W tej wielkiej, ciężkiej wojnie nie możemy pilnować jedynie interesów tego narodu i kraju, o którego dolę i niedolę chodzi tu bezpośrednio, lecz wszystkie te sprawy musimy traktować w związku z wielkiemi zadaniami polityki ogólnej, a przedewszystkiem w związku z zadaniami naszemi tutaj na Wschodzie. Nie może tu powstać kraj taki, który jako całkiem neutralny narażony jest ze wszystkich stron odrazu na zdruzgotanie. Z drugiej strony nie powstanie tu nigdy państwo, które może powiedzieć: Jestem samo tak silne, iż mogę zrzec się wszelkiej pomocy. Tego kraj ten nie może uczynić i dlatego musimy pracować w tym kierunku, by przyłączył on się z własnego przekonania do nas, — mówię tu o państwach Europy środkowej — z wszelkiemi zastrzeżeniami co do formy przymierza, jaka z tego przyłączenia wyniknie. Przeciw straszliwemu niebezpieczeństwu, które grozić będzie i nadal od strony wschodniej, musimy tu stworzyć warunki zabezpieczające. Podkreślam raz jeszcze, że wszystko, cośmy temu krajowi dali, było *darem z wolnej woli naszych narodów, a przedewszystkiem naszych wielkich monarchów*. Nie macie Panowie żadnej podstawy prawnej *żądać* od nas tego, co my tu w tym duchu zamierzamy zrobić, a co niema polegać na przemocy, ani na dyktatorskiem przymuszeniu waszej woli, tylko na celu wspólnej pożądanej pracy. Bo proszę, zastanówcie się, Panowie: *żadna siła w świecie nie byłaby nam mogła przeszkodzić, gdybyśmy aż do tej chwili chcieli kraj polski uważać jedynie za prowincyę rosyjską i tak się z nim obchodzić*; żadna siła w świecie nie mogła nas zmusić do złożenia jakiegokolwiek oświadczenia, co ma się stać z ziemiami polskiemi. Mogliście Panowie dotąd jeszcze żyć w przekonaniu, że mamy może zamiar oddać całą Polskę Rosyi jako rekompensatę. Nie wiem, czy taki stan rzeczy byłby dla Panów pożądany; po tem, co powiedzieli mi wasi politycy, śmiem o tem wątpić. Jestem bowiem przekonany, że i Panowie jesteście tego zdania, iż lepiej jest z pewnemi trudnościami a nawet z pewnemi ofiarami dochodzić pracą powoli do państwa wolnego i zdolnego do rozwoju, niż wrócić znowu pod knut rosyjski.

Kraj Wasz z pewnością bardzo ucierpiał z powodu wojny. Mógłbym sam o tem niejedno powiedzieć, bo widziałem wiele Waszych wiosek płonących, gdzie Rosyanie podczas odwrotu swego wszystko z dymem puszczali i gnali przed sobą rodaków waszych, by dać im potem marnie zginąć w wielkich bagnach i stepach rosyjskich. Ale wierzcie mi, Panowie, ojczyzna Wasza ani w przybliżeniu nie doznała tego, czego doznała i co przecierpiała nasza ojczyzna. Nie znajdziecie, Panowie, domu w Niemczech, w którymby nie było żałoby, nie znajdziecie domu, w którymby ojciec rodziny lub matka nie wyglądali z trwogą, czy też dzieci ich nazajutrz będą miały jeszcze co do ust włożyć. Zapewne i tutaj źle się dzieje u biedaków, ale wierzcie mi, Panowie, że rodakom Waszym powodzi się lepiej niżeli nam. Gdy tu niejednokrotnie na wsi musimy się uciec do środków ostrzejszych, by wyżywić zarówno ludność miejską, jak wojsko nasze i gdy często wówczas od ludności wiejskiej słyszeć musimy uprzejme okrzyki, jak wyzywają Niemców od złodziei i rabusiów, to ludzie, których te okrzyki się tyczą, muszą się bronić, przy czem oczywiście, niekiedy i drzazgi lecą. Ale wzruszamy na to ramionami tak samo, jak na twierdzenie Anglików, że gonimy ostatkami i chcemy was tylko prosić o waszych żołnierzy. Sądzę, że zdobylibyście sobie, Panowie, wielką zasługę, gdybyście raz zaczęli powoli lud wasz pouczać. O tem bowiem, co teraz tutaj się stało, są wśród ludu rozpowszechnione mniemania całkiem błędne, fałszywe i paczne.— Gdy chłop powiada: Nie potrzebuję więcej słuchać, jestem wolnym polakiem«,—to jest to śmieszne, ale u chłopa zrozumiałe. Gdy się jednak ludu nie pouczy, że chodzi tu o jego najwyższe dobra duchowe i narodowe, to mówić tak będą dalej, i Panowie sami będziecie potem musieli odpowiadać za to, co z tego wyniknie. Będzie rzeczą pożyteczną, jeśli Panowie zaniesiecie na wieś trochę światła politycznego. Dużoście wycierpieli, ale, jak jeszcze raz powtarzam, ani w przybliżeniu nie ponieśliście tych ofiar, co nasza ojczyzna. To zaś, jak sądzę, powiedzieć mogę z pewną dumą i większość Panów przyzna mi racyę: przynieśliśmy Wam wiele; wprawdzie nie wiele rzeczy, któreby można zamienić na monetę brzęczącą, ale wiele takich skarbów, które ani mole ani rdza nie zjedzą. Stworzyliśmy Wam nową podstawę dla Waszego życia duchowego i narodowego i na tej podstawie musicie budować dalej, a wówczas osiągnięcie wszystkie Wasze cele. Zaprowadziliśmy porządek w Waszym kraju i położyliśmy podwaliny pod swobodne i świeże życie państwowe. Uczyniliśmy próbę, by Wasze siły narodowe zaprządz do wspólnej pracy. Z sił tych wykształcą się też mężowie, którzy będą zdolni zarządzać Waszym krajem, jako urzędnicy na wyższych stanowiskach.

Przedewszystkiem jednak do utworzenia państwa należy wojsko. Powtarzam, że oddaliśmy Wam do dyspozycyi doświadczenie naszego wojska, doświadczenie, które, jak już rzekłem, było powodem, że inne narody dobijały się o to, by pobierać naukę od oficerów niemieckich. Pozwólcie mi, Panowie, powiedzieć coś, co niewątpliwie w tym związku brzmi, może nieco dziwnie, bo odnosi się do wrogów bardzo nieszczególnych: wymieniam słowo »Japonia«. Któż pobudził do rozwoju wielką siłę militarną Japonii? Trzech wybitnych mężów niemieckich, którzy trudzili się w Japonii przez długie lata, by wpoić w nich podstawy wojskowości niemieckiej i jej zasady wychowawcze. Japończycy też dobrze umieli ocenić to, czego się wówczas nauczyli. Gdy we Wrocławiu odsłonięto pomnik wielkiego naszego filozofa wojny Clausewitza, pojawiła się deputacya japońska i złożyła kosztowne dwa wieńce z bronzu, które zostały przytwierdzone z wielką uroczystością. Na krótko przed wybuchem wojny Japończycy wystawili swemu niemieckiemu instruktorowi piękny pomnik w Tokio. — Jak nam za trud podziękowali, o tem wolałbym zamilczeć, ale chciałbym i na to zwrócić uwagę Panów, co za sukces niemiecka nauka militarna odniosła w tym kraju. Za Japończykami zaś poszły inne armie, jakkolwiek nie miały one jeszcze sposobności pokazać, co umieją. Przypominam Chile i Argentynę. Krótko mówiąc, istnieje bardzo wiele państw, które dobijały się o to, by otrzymać instruktorów niemieckich. A oto u Was znajdują się koła, które utrzymują: »My to lepiej potrafimy«. Śmiem wątpić o tem! Nie myślę odmawiać dobrej woli tym kołom, które zajmują się myślą utworzenia wojska na gruncie wyłącznie polskim. To jedno wszakże chciałbym, Panom, poddać pod rozwagę: nie wiem, czy kiedyś w przyszłości, jeśliby na kraj Wasz przyszły ciężkie czasy, byłoby rzeczą wskazaną, chcieć iść na wroga z wojskiem na prędce ściągniętem, które wykształciło się w związkach tajemnych albo może skautowych lub w innych organizacyach napół chłopięcych, a napół wojskowych. Panowie, dobry, stary, porządny plac mustry jest ważniejszy, niż wszystkie te rzeczy. Z pewnością należy je pielęgnować i Panowie wiecie, do jakiego rozwoju dochodzą one u nas w Niemczech. Zapewne, u nas one inaczej wyglądają i wolne są oczywiście od wszystkich ubocznych myśli politycznych. My chcemy wychować sobie przedewszystkiem młodzież tęgą, pełną sił życiowych i przejętą radością życia, i chcemy w tę młodzież od najpierwszego jej dzieciństwa wszczepiać ducha, który sam z siebie zespala się organicznie z duchem naszego wojska. Nie chcemy jednak mieć nic do czynienia z rzeczami, które unikają światła dziennego. A zatem, Panowie, wierzę mocno, że i Wy, gdy myśleć będziecie o Waszej przyszłości i o bezpieczeństwie Waszem, uczynicie lepiej, jeżeli zaufacie naszej propozycyi i zrezygnujecie z życzeń, zupełnie zresztą dla nas zrozumiałych, by wszystkie te sprawy miały być dokonane jedynie ręką polską. Jestem na tyle dumny,

a jeśli Panowie wolicie, na tyle zarozumiały, by twierdzić: Polska powinna się cieszyć, gdy bez żadnych dalszych starań otrzyma takich instruktorów.

Panowie! Jesteśmy oczywiście panami Waszej woli. Możecie to wszystko, co Wam tu przedstawiam, osądzić i ocenić, jak tylko chcecie. Nie mogę Was zmusić do niczego. Chciałbym Wam jednak poradzić, byście tych słów usłuchali i chciałbym Was przedewszystkiem prosić, byście tego wszystkiego, co powiedziałem, nie uważali za przemowę tendencyjną, lecz uwierzyli mi, że podałem to Panom jako przedstawienie stosunków, do którego ostatecznie doszedłem na podstawie bardzo dokładnego namysłu i bardzo szczegółowego studyum Waszego kraju i narodu. Panowie, zostawcie na boku w tych sprawach państwowych mniemania partyjne i opinie dnia potocznego. To, co naród, znajdujący się w takiem stadyum rozwojowem, w jakiem znajduje się obecnie Wasz naród, uczyniło kiedykolwiek wielkiem, było zawsze wolą zbiorową narodu, który poddał się przewodnictwu mężów, naprawdę umiejących stać u steru. Starajcie się sami wystąpić tutaj, jako tacy wodzowie, starajcie się osiągnąć, by w Waszym kraju znalazło się wielu takich wodzów, a potem podajcie nam rękę do wspólnej z nami pracy. Nie oddawajcie się iluzyom i utopiom, tylko stańcie na gruncie rzeczywistości, powiedzmy nawet, twardej rzeczywistości, co nam dała chwilowo władzę w tym kraju, który nie mamy zamiaru z rąk wypuścić dopóki nie załatwimy się z naszymi wrogami.

Panowie! Gdyby się miały dalsze stosunki tutaj tak ukształtować, że rzeklibyście: »Na tej podstawie nie możemy z wami pracować razem« — toby nam wtedy oczywiście nic innego nie pozostało, jak odpowiedzieć: »Dobrze, nie jesteśmy odpowiedzialni za waszą przyszłość«. Zarządzając tym krajem będziemy tak postępowali, jak to nam przepisuje obowiązek, wymagania naszego bezpieczeństwa i nakazy ludzkości. Ale to, co dotąd najbardziej kierowało naszemi krokami, dążenie, by krajowi temu zapewnić rozwój, o ile możności jak najlepszy, jak najszczęśliwszy i jaknajbardziej celowy, wzgląd ten oczywiście, musiałby wtedy w działaniu naszem ustąpić. Nie mamy bowiem żadnego powodu, by tutaj— jeśli mi wolno użyć tego wyrażenia — rozbijać sobie głowy. O ile prośby nasze o współpracownictwo, prośby naprawdę uzasadnione i narzucone nam z nakazu konieczności, nie znajdą posłuchu, będziemy musieli uchylić się od wszelkiej wspólnej pracy — a nie wiem, czyby to krajowi wyszło na dobre.

Chciałbym Panów prosić usilnie, byście pracę Waszą dla dobra kraju zorganizowali z uwzględnieniem w pewnej przynajmniej mierze tych słów, które do Was dopiero co wypowiedziałem. Panowie! spożytkujcie siłę Waszego narodu, tchnijcie w nią ducha i sprawcie, by mogła podołać skutecznie tym wielkim dziełom, do jakich powołała Panów Opatrzność, a nie dopuśćcie, by siła ta zmarnowała się w dążeniu do celów niejasnych i bezpłodnych. Największy niemiecki mąż stanu, Bismark, powiedział raz, mogą to panowie wyczytać w jego myślach i wspomnieniach. — »Wielkość męża stanu polega na tem, że gdy słyszy krok Boga, idącego przez historyę świata«, to umie uchwycić rąbek Jego szaty. Słowo to, które ów wielki człowiek zastosował do męża stanu, można zastosować z równem prawem i do narodów. Panowie, słyszycie kroki Boga, idącego przez historyę świata. Wskutek wojny zabłysła dla Panów chwila, która daje Wam możność prawdziwie szczęśliwego rozwoju. W pracy tej jednak przeceniacie wasze własne siły i przeoczacie mnóstwo trudności, które przeciwstawiają się tutaj Waszym myślom i ideom. Jest to tak jak w domu, gdzie ojciec nie widzi słabych stron i — śmiem powiedzieć — narowów swych dzieci, ale ktoś z zewnątrz stojący spostrzega natychmiast, jakiego są one ducha; ja zaś śmiałbym pozwolić sobie na twierdzenie, że my obserwujemy może wewnętrzne życie Waszego narodu wzrokiem bystrzejszym, niż Wy sami, i z większą pewnością możemy Wam wskazać drogi, prowadzące wbrew trudnościom do celu, niż wy sami. Przedmiot, o którym tutaj mowa, tak zwana kwestya polska, nie jest wyłącznie sprawą Polski. Chodzi o wielką potężną decyzyę, o wypchnięcie przeciwnika rosyjskiego w jego granice wschodnie i o trwałą wpółpracę oraz spojenie kulturalnych narodów Zachodu. Sądzę, Panowie, że jest to cel godny trudu i wysiłku szlachetnych.

Panowie! Starałem się według najlepszej swej woli i, co najważniejsza, według najlepszego przekonania swojego, wskazać Panom drogi do tego celu, tak jak ja je pojmuję. Jeżeli Panowie chcecie pójść temi drogami i być mi pomocni w tem wielkiem zadaniu, to kiedyś, gdy opuszczę to miejsce, nic mi większego nie przyniesie szczęścia nad przeświadczenie, że przyczyniłem się do tego, by wielki, szlachetny i bardzo uzdolniony naród wyrwać z podłej tyranii i wskazać mu drogę do prawdziwej wolności i prawdziwego dobrobytu.



1) Dziennik „Czas" nr 1, Kraków, dn. 3 listopada 1848 r.,

2) Akcja dziennika „Czas" na złp. 50.-

3) Statut Spółki Wydawniczej „Czas", Kraków, 1917 r.

4) Potwierdzenie ufundowania cegiełki na odnowienie Wawelu nr 4580, pamięci Rudolfa Ostoja Starzewskiego na kwotę 100.000 Mkp przez Matkę z Prai. ks. Tadeusza i ks. Jana i siostrę Annę Starzewskich z dn. 28. IV. 1923 r. Ls 45/67

5) Pismo Rudolfa Starzewskiego z dnia 10 listopada 1914 r. ustanawiające pełnomocnikiem i zastępcą na czas jego nieobecności w Krakowie w sprawach wydawnictwa „Czasu" - p. Aleksandra Dzierzyńskiego.

6) Pismo adresowane do Rudolfa Starzewskiego z adnotacją „ważne" bez podpisu i bez daty, z treści wynika, iż konfer.- w sprawach ustalenia granic Polski na konfer. w Paryżu.

7) Mowa Jenerał-Gubernatora von Beselera, Warszawa-Zamek, dnia 15 grudnia 1916 r. obejmuje 11 stron druku. Stenogram urzędowy. Wykład urzędowo uwierzytelniony. Drukowane jako manuskrypt. Przedruk (także w czasopismach) wzbroniony.

8) Klepsydra Rudolfa Ostoja Starzewskiego naczelnego redaktora „Czasu". Ls 45/68